Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 MARCA 1928 Nr. 6

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

NA CZEM POLEGA ISTOTA POLITYKI.

Corocznie z końcem grudnia udziela Ojciec św. audjencji przedstawicielom włoskiego Związku uniwersytetów katolickich. Zbyt krótkie tylko podano sprawozdania z przemówienia, które Ojciec św. przy tej sposobności wygłosił, a które, jak zawsze, zawierało kilka głębokich myśli, także na temat prawdziwego sensu i znaczenia polityki. Często powstaje zagadnienie, mówił Ojciec święty, czy młodzież powinna zajmować się polityką. Wszak filozofja moralna, mówiąc o obowiązkach osobistych, określa także stosunki jednego człowieka do drugiego, potem obowiązki jego względem rodziny, a wreszcie obowiązki względem społeczeństwa, tak, że nauki społeczne są w tem znaczeniu tylko dalszym ciągiem zasad filozofji moralnej, gdyż podstawy tych dwu nauk są te same. Opierając się na tem, można powiedzieć, że budujemy w sobie samych podstawy dobrej, prawdziwej, wielkiej polityki, tej, która dąży do dobra najwyższego, a także do dobra wspólnego, dobra społeczności „civitas". do tego dobra, które jest „suprema lex" i ku któremu ma się zwracać działalność społeczna. Tak czyniąc, zrozumiemy i wypełnimy jeden z największych obowiązków chrześcijańskich. Im zaś rozleglejszem i ważniejszem jest jakieś pole działania, tem bardziej praca staje się obowiązującą. Takiem jest pole polityki, która się odnosi do interesów całego społeczeństwa, a która rozpatrywana pod tym względem, jest polem dla najszerzej pojętej miłości, miłości politycznej, a można powiedzieć, mówi Ojciec św., że od tej miłości niema nic wyższego, prócz religji. W tem to zrozumieniu powinien Kościół i katolicy patrzeć na politykę. Kościół bowiem i jego przedstawiciele nie mogą tworzyć partji politycznej, ani łączyć się z jakąś partją polityczną, która z natury swej musi przedewszystkiem myśleć o interesach partji, a jeżeli myśli o dobru ogólnem,

Bibl. Jagiell.

to zawsze patrzy nań przez pryzmat własnych swych partyjnych widoków.

Na tem stanowisku powinna stanąć młodzież uniwersytecka. Ale powinna ona przedewszystkiem przygotować się do polityki, jak do każdego innego zawodu, bez tego przygotowania bowiem późniejsza jej działalność nie będzie mogła być ani mądrą, ani owocną. Tak jak młodzi zajmują się obecnie studjowaniem późniejszego zawodu, a nie wykonują go jeszcze, podobnie też ma się rzecz z życiem społecznem; powinni trzymać się na razie programu przygotowania się do niego, a gdy zajmą swe stanowisko w społeczeństwie, będą mogli także czynnie wziąć udział w prawdziwie chrześcijańskiej polityce. Przypomniał Ojciec św. przy tej sposobności zainteresowanie, z jakiem od młodości śledził zawsze wysiłki dawnego centrum niemieckiego i podziw na widok, jak adwokaci, czy lekarze, czy uczeni zajmowali się w przemówieniach politycznych sprawą Boga, sumienia, religji, z głęboką znajomością rzeczy i ogromną szlachetnością uczuć.

Piękny komentarz do tych słów Ojca św. daje katolicki tygodnik *Das Neue Reich:* Istotą polityki jest urzeczywistnienie w społeczności idej etycznych. Nie ma to oczywiście znaczyć, jakoby każda czynność polityczna miała bezpośredni charakter etyczny, owszem, podobnie jak w życiu każdego człowieka, jest tam wiele instytucjj i czynów, które są obojętne, to znaczy, dopiero od celu otrzymują swą cechę etyczną. Cel ten jest dla nas katolików rzeczą decydującą; społeczność państwowa, *corpus politicum,* ta siostra rodzona społeczności nadprzyrodzonej, kościelnej, mistycznego ciała Chrystusa, *corpus Christi mysticum,* oznacza ideę etyczną, i stąd też płynie etyczne zadanie dla wszystkich, którzy do niej należą. Stąd też płynie dla każdego etyczna odpowiedzialność za postać, jaką przyjmie ta społecznośc państwowa, czy otrzyma ona piętno liberalizmu, a co zatem idzie, czy zaprzeczy religijno-etycznej podstawie życia państwowego, oraz wnioskom stąd płynącym, czy piętno socjalizmu, tak samo od Boga dalekiego jak liberalizm, czy też, i jak daleko, będzie mieć cechę chrześcijaństwa wraz z wszystkiem, co z tego wypływa, tak dla życia państwowego, jak dla prawodawstwa, tak dla życia kulturalnego, jak dla szkoły i dla życia gospodarczego i społecznego. Wszak tak samo każdy poszczególny człowiek, gdy chce być prawdziwie chrześcijaninem, katolikiem, musi z tego stanowiska wyciągać wnioski

dla całego swego życia, na każdy dzień, każdą sytuację i każdą czynność.

Taka idea państwa chrześcijańskiego, to jedna z najwspanialszych koncepcyj chrześcijaństwa, a zarazem jedno z największych, rewolucyjnych wprost przewartościowań w stosunku do pojęć pogańskich. Św. Tomasz z Akwinu, a za nim cała chrześcijańska filozofja moralna, widzi w państwie ideę etyczną, a w polityce przedewszystkiem urzeczywistnienie wartości etycznych. Dlatego w zakres obowiązków społecznych wchodzi branie udziału w polityce, i z tąd nie wolno się od tych obowiązków usuwać, bez ściągania na siebie za to usuwanie się odpowiedzialności.

Cóż więc, praktycznie mówiąc, znaczy zajmowanie się polityką i przygotowywanie się do niej, jak tego żąda Ojciec św? Będzie to śledzenie z zainteresowaniem chrześcijańskich idej społecznych, dalej poznawanie zasadniczych postulatów państwa chrześcijańskiego; znaczy to nieustanne badanie rozwoju życia państwowego w odniesieniu do tych postulatów, przemyślanie nowo wprowadzonych ustaw, w stosunku do ich znaczenia dla dobra ogólnego, oraz zdawanie sobie sprawy z doniosłości tych ustaw (jak ustaw szkolnych, ustaw przeciw szerzeniu pornografi, ustaw społecznych) przy urzeczywistnieniu idei państwa chrześcijańskiego; należeć tu będzie wynoszenie dyskusyj politycznych na wyższy poziom, z całą tą powagą, która im się jako zagadnioniom etycznym należy, dalej uświadomienie innych co do głębszej istoty polityki; zadaniem prasy zaś będzie nieustanne ukazywanie, ponad zwykłą sensacją polityczną, polityki jako idei etycznej, wskazywanie zawsze ponad interesem partyjnym na dobro ogólne, jako najwyższą normę etyczną.

ORGANIZACJA PRASY KATOLICKIEJ.

Nieraz już rozważano zagadnienie, pisał niedawno *Osservatore Romano,* czy dziennik katolicki ma służyć udzielaniu wiadomości czyli też kształceniu czytelników; jednakże, jeżeli jest prawdą, że prasa katolicka ma wypełnić specjalne zadanie, to wybór między temi dwoma rodzajami dziennika nie jest trudny. Niestety, wielu uważa, że dziennik katolicki winien być podobnym do innych pism codziennych. Mniemanie to spotęgował fakt, że w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat prawie wszystkie katolickie włoskie dzienniki odstąpiły od dawnej tradycji i zastosowały się do współczesnej mody, po-

święcając większą część swoich szpalt różnym informacjom, krytykom teatralnym, kronice miejscowej, powieściom, sportowi, ogłoszeniom i t. p. Przemiana ta jednakże pociągnęła za sobą takie następstwa, że wielu czytelników, porównując prasę katolicką z innemi dziennikami, odwróciło się od katolickiego pisma. Przewodnią myślą i dążeniem katolickiego dziennika jest katolicyzm, i tem właśnie różni się on od innych dzienników. Tak samo jednak jak inne dzienniki ujmuje pismo katolickie wszystkie przejawy życia, kronikę wydarzeń, jak i sprawy każdego dnia; sztuka i wiedza, ekonomja i polityka należą również do jego zakresu, gdyż o każdym z tych przejawów życiowych ma katolicyzm coś do powiedzenia, i musi je rozwiązać. Specjalne zadanie dziennikarstwa katolickiego polega na wyjaśnianiu pewnych rzeczy, na podawaniu rozwiązań pewnych kwestyj i na narzucaniu przekonań. Tylko w ten sposób może katolickie pismo wypełniać swą misję. Powinno ono także rozszerzać wiadomości ze świata katolickiego, zaznajamiając czytelników z interesami Kościoła, podkreślać wydarzenia społeczne i podawać nowe myśli, któreby były pożądanemi oznakami zmiany w stanie umysłów i powrotu ludzkości do czystych źródeł ducha katolickiego; jednem słowem, ma głosić wszystkim, że Kościół żyje, rozwija się i triumfuje, oraz że narody oddalające się od jego nauki zdążają do upadku. To, co do powyższego programu się nie stosuje, nie nadaje się do dziennika katolickiego, albo może w nim mieć tylko zadanie podrzędne i dodatkowe.

W nowożytnych czasach stała się prasa tak ważnem narzędziem kształcenia opinji publicznej, a to nie tyle przez przekonywanie, co przez suggestję i nieustanne powtarzanie, że okazała się konieczność zorganizowania jej także dla celów religijnych. Stała się obecnie prasa znacznie ważniejszą od kazalnicy, która dawniej była środkiem wyrażania uczuć religijnych. Pierwszą tego rodzaju organizację widzimy we Francji. W Paryżu z początkiem grudnia zeszłego roku obradował, jak opisuje nowojorski tygodnik *America*, „tydzień pisarzy katolickich“. Był to szereg zebrań, w których brali udział najznakomitsi pisarze katoliccy i na których rozważano różne tematy, interesujące katolików. Tydzień ten urządzał komitet pod protektoratem dziesięciu członków Akademji francuskiej, wśród których były nazwiska takie, jak Paul Bourget, René Bazin. Georges Goyau, marszałek Foch i inni.

Celem tych tygodni jest umożliwienie katolickim pisarzom wymiany myśli, usunięcie przytem różnic w zapatrywaniach i obudzenia świadomości, że pisarze katoliccy przedstawiają istotnie potęgę. Program ostatniego „tygodnia” wykazał rozszerzenie początkowego programu. Na posiedzeniach naukowych i w dyskusjach pisarze wszelkich filozoficznych, estetycznych, czy politycznych i społecznych poglądów, wyznający jednakowarcie wspólną wiarę, poszukiwali praktycznego sposobu uchrześcijanienia Francji i przywrócenia znaczenia chrześcijaństwa w całym świecie. —

Pierwszego dnia rozpoczął dyskusję Mons. Batiffol na temat „Zjednoczenia kościołów”. Gdy kardynał Mercier zwołał do Malines słynne konferencje dla porozumienia z anglikanami, wezwał on także Mons. Batiffol, by w nich uczestniczył. Obecnie przedmiotem szczegółowym dyskusji było zagadnienie „w jaki sposób jest doktryna katolicka z natury swej nadprzyrodzoną i jak mogą katoliccy pisarze pomagać problemowi zjednoczenia”.

Następnego dnia rozważano w związku z zagadnieniem zjednoczenia kościołów rolę pisarza katolickiego, sposób, w jaki to upragnione zjednoczenie możnaby doprowadzić do skutku, rozprawiano nad prawosławiem i anglikanizmem, oraz nad środkami propagandy, w celu usposobienia przychylnie umysłów dla zjednoczenia kościołów.

Jednym z dalszych tematów dyskusji był „Kościół i prawa ludu". Otworzył je prof. Le Tur, profesor prawa międzynarodowego na uniwersytecie paryskim. Piątego dnia rozważano zagadnienie, w jaki sposób katolicy mogą nadawać literaturze charakter ogólnoludzki i powszechny, pozostając jednak mimo to katolikami. Ubocznym przedmiotem dyskusji był temat: „Pisarze katoliccy a kwestja żydowska". Ostatniego dnia rozważano „Wartości duchowe i mistyczne w literaturze angielskiej, niemieckiej i hiszpańskiej". Przemówienie kardynała Dubois, honorowego prezesa zebrania, zamknęło obrady.

Z powyższych tematów widać, jak cennym może być kongres tego rodzaju. Jest to szósty z rzędu Tydzień pisarzy katolickich, które odbywają od roku 1921. Dyskusje poprzez te lata podniosły się zarówno co do szerokości horyzontu jak i znaczenia, chociaż wszystkie były bardzo interesujące i pełne cennych myśli. Ogólnym tematem pierwszego Tygodnia było: „Pisarz katolicki we współczesnem społeczeństwie", na drugim rozważano „Stosunki laicyzmu do katolicyzmu", na trzecim, „Wpływ pisarzy na publiczność czytającą", na czwartym, „Dziennikarstwo", na piątym zaś „Dzisiejszy antichrześcijanizm w konflikcie z katolickiem odrodzeniem".

Tydzień pisarzy katolickich jest właśnie częścią tego, co p. Bernonville, wydawca znanego literackiego przeglądu francuskiego *Les lettres*, a główny tych zjazdów organizator, nazywa intelektualnem odrodzeniem katolickiem, i oddaniem Kościołowi katolickiemu tego wpływu, który posiadał w dawnych czasach. A rozumie p. Bernonville przez to powrót świata katolickiego do dawniejszego swego stanu.

Ciekawe myśli dyskutowano, zastanawiając się nad tem, jaka powinna być literatura katolicka: powinna ona posiadać charakter ludzki i powszechny, interesować szerokie warstwy ludności, ujmować w sposób jasny i przykuwający uwagę najwznioślejsze problemy duchowe. Ale by temu podołać, pisarz katolicki musi przygotować się do swojej pracy długiemi studjami, a zwłaszcza modlitwą i podniesieniem ducha: czyli powtarzając słowa sprawozdawcy, książka katolicka winna być obmyślana i napisana w stanie łaski.

Ważne to twierdzenie wywołało żywą dyskusję: niektórzy wyrazili obawę, że w ten sposób ograniczy się zbytnio wyobraźnię autora i skrępuje się jego swobodę artystyczną. Wszyscy jednak zgodzili się na twierdzenie, że tylko przez pogłębianie swego wewnętrznego życia pisarz katolicki może stać się zdolnym do stworzenia dzieł, stojących na poziomie jego powołania i godnych nazwy pisarza katolickiego.

Konieczną więc jest rzeczą, by książka katolicka była obmyślana i napisana w stanie łaski. Śmiałe to, piękne i głębokie twierdzenie stoi w zasadniczej sprzeczności z pojęciami i praktyką współczesnego świata literackiego.

Zjazdy takie, zbliżające we wzajemnem zrozumieniu i ściśle określonej współpracy wykształcone warstwy narodu, mają wielkie znaczenie dla ukazania szerokiej publiczności Kościoła i jego nauki w prawdziwem świetle. Obecnie bowiem ci, którzy są poza Kościołem, nie znają właściwie Kościoła wcale, choć myślą, że wiedzą o nim wszystko, co wiedzieć można. Uderzającym tego przykładem było nawrócenie się, jakieś dwanaście lat temu, profesora historji na uniwersytecie w Halle — Wittenberg (dawnym uniwersytecie Lutra). Można sobie wyobrazić, jak wielkie zdumienie wywołała wśród uczonych niemieckich i wogóle warstw wykształconych wiadomość, że właśnie profesor historji tego uniwersytetu przeszedł na katolicyzm. Jeszcze większe zdumienie jednak wywarło jego wyznanie, że chociaż przez dwadzieścia lat był profesorem historji, to nigdy nie przeczytał książki katolickiej. Pierwsza książka katolicka, którą wziął do ręki, nawróciła go. Myślał, że zna doskonale Kościół, chociaż czytał o nim tylko w dziełach pisarzy niekatolickich, a kryło się w nim przekonanie, że katolicy podają tylko wiadomości częściowe i bardzo stronnicze.

W grudniu odbyło się w Paryżu zgromadzenie przedstawicieli różnych stowarzyszeń dziennikarzy katolickich z różnych krajów, z inicjatywy syndykatu dziennikarzy francuskich, należącego do Związku publicystów chrześcijańskich, w celu założenia Biura Międzynarodowego dla obrony moralnych i materjalnych interesów zawodowych. W ten sposób nawiążą się bliższe stosunki między autorami katolickimi na terenie międzynarodowym, gdzie przyniosą oni siłę swoich zasad społecznych i moralnych, oraz i religijnych. W zgromadzeniach tego rodzaju brali udział dziennikarze Francji, Belgji, Włoch, Niemiec, Hiszpanji i Portugalji. Holandji, Polski, Szwecji, Bułgarji, Czechosłowacji, Jugosławji, Uruguay, Peru itd.

Na inauguracyjnem zgromadzeniu w salach Centrum katolickiego przewodniczył wice-prezydent syndykatu dziennikarzy katolickich, Michelin, który po powitaniu kolegów z różnych krajów przedstawił cele obecnego zjazdu.

Pan Raupin, naczelny sekretarz Zjednoczenia katolickiego studjów międzynarodowych, wykazał wszystkie korzyści utworzenia tego rodzaju Biura dla dziennikarzy katolickich, a Włoch, p. Prazzolini, powitał zgromadzenie w imieniu Instytutu współpracy umysłowej.

W ciągu posiedzenia ułożono i przyjęto statut nowego Biura, który „ugruntuje związek między stowarzyszeniem dziennikarzy katolickich różnych krajów dla obrony moralnych i materjalnych interesów zawodu oraz członków” niezależnie od wszelkiej polityki danych krajów. Na przewodniczącego biura wybrano p. Delforges, prezydenta Związku prasy katolickiej w Belgji. Sekretarzem mianowano p. Ageorges, sekretarza głównego komitetu.

Do rady nadzorczej powołano: p. Pfafferota, delegata „Augustinusverein”, p, Galesllot, głównego seretarza Związku dziennikarzy katolickich holenderskich, i p. Abta, delegata prasy polskiej.

Za przykładem Francji odbył się niedawno w Londynie pierwszy zjazd autorów katolickich. Kardynał Bourne powitał zebranych, zaznaczając, że zjazd ten będzie dla nielicznych w Anglji pisarzy katolickich sposobnością

zdobycia znaczenia i uznania. Kardynał wskazał obecnym członkom ich moralne obowiązki, i podkreślił konieczność oparcia wspólnej akcji na jasnych i pewnych zasadach. Wśród przewódców anglikańskich panują tak w dziedzinie zagadnień społecznych, jak zwłaszcza religijnych, różne i sprzeczne przekonania. Katoliccy pisarze muszą wobec tego tembardziej zachować w wielkich i ważnych kwestjach zgodę i jedność przekonań.

MĘKA CHRYSTUSA.

Tak Bóg umiłował świat, iż Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny (Jan *II, 16). Mógł Pan Bóg wprawdzie, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, zbawić ludzkość bez męki Chrystusa, a jednak wybrał tę drogę zbawienia, która była najchwalebniejsza i najodpowiedniejsza. Najodpowiedniejszą drogą była ona dlatego, że przez nią okazał nam Bóg najwięcej miłości i najsilniej nas ku Sobie tą miłością przyzywa, najchwalebniejszą zaś przez zwycięstwo drugiego Adama nad pychą szatana.*

Chrystus Pan przyjął na Siebie dobrowolnie wszelkiego rodzaju męki ciała i ducha, aby ludzi wyzwolić od wszelkiego rodzaju grzechów. W całej męce nie oszczędził sobie Zbawiciel niczego, coby ją mogło powiększyć, gdyż cierpienie miało być odpowiedniem do ogromu winy popełnionej i do owocu, jaki miało przynieść. Niezmierne cierpienia Chrystusa podnosiło nietylko to, że miał najwrażliwszą duszę i ciało, ze doznał uczucia zupełnego opuszczenia przez Boga Ojca, ale także świadomość, jak wielu ludzi od Boga się odwróci i nie skorzysta z owoców męki krzyżowej. Przytem najstraszniejszem dla Zbawiciela podczas męki było to, że On, świętość sama, stanął przed Bogiem Ojcem jako winowajca, okryty wszelkiemi zbrodniami, które ludzkość popełniła i do końca świata miała popełnić.

Męka Chrystusa była prawdziwą ofiarą przebłagalną, gdyż dokonał jej Zbawiciel dobrowolnie, z miłości i posłuszeństwa ku Bogu Ojcu, w celu zadosyćuczynienia za bunt pierwszych ludzi i za grzechy całej ludzkości. Ogrom cierpienia i miłości, a nadewszystko nieskończona godność Tego, który cierpiał, wystarczyły przeobficie na zadośćuczynienie nasze i całego świata, tem bardziej,

że Chrystus cierpiał jako Głowa Kościoła, najściślej zjednoczona ze swojemi członkami.

Mękę Chrystusa nazywamy więc naszem odkupieniem, dlatego, że w niej Syn Boży oddał za nas Bogu to, co było największem i najdroższem, mianowicie Siebie Samego.

Swięty Tomasz zastanawia się też nad tem, czy dzieło odkupienia mamy przypisywać całej Trójcy świętej, czy też szczególnie Chrystusowi, i mówi, że wprawdzie Trójca Przenajświętsza jest pierwszą przyczyną dzieła zbawienia, ale ceną i narzędziem zbawienia była męka i śmierć Boga-Człowieka. Obrał On dla siebie drogę wyniszczenia i poniżenia, musi więc ono stanowić także drogę wszystkich, którzy idą w Jego ślady. Chrystus wyraźnie uczniów nauczał, że na świecie będą mieć ucisk, ale kazał im zarazem ufac w zwycięstwo Krzyża.

Wedł. św. Tomasza: Summa Th., Pars Tertia.

SPRAWA SZKOLNA W NIEMCZECH.

W Niemczech niema ustawy szkolnej, któraby była ważną w całem państwie. Zarówno obecnie, jak i przed rewolucją 1918 r., w każdej z ośmnastu republik nauczanie pierwszego i drugiego stopnia stosuje się do rozporządzeń gabinetowych i ukazów ministerjalnych. Tylko Baden i Saksonja posiadają własne lokalne ustawy szkolne. Wobec tak krańcowej różnorodności organizacyj szkolnych w Niemczech trudno byłoby podać w ramach jednego artykułu dokładną ich analizę.

Zresztą tak samo jak we wszystkich państwach europejskich, i w Niemczech reformy są na porządku dziennym. Związki zawodowe i partje polityczne żądają reform raczej pod wpływem zainteresowań religijnych, niż pod wpływem polityki. Chcianoby doprowadzić do jednolitości wszystkie te systemy szkolne i całą tę różnorodność programów nauczania; chcianoby zwłaszcza w tem państwie, rozdartem na dwa wielkie wyznania, doprowadzić do zjednoczenia na terenie indeferentyzmu religijnego. Wrze więc zacięta walka, rodzice masowo zapisują się do organizacyj, które współzawodniczą o przewagę w radach szkolnych, wre kampanja prasowa i plebiscyty, powstają projekty praw, które się odrzuca zaraz po poznaniu ich.

Po raz pierwszy obecnie ustawa dla całego państwa pojawia się przed forum Reichstagu; dotyczy ono na razie tylko nauczania elementarnego, a nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy projekt ten przejdzie; zanim jeszcze przedłożono go parlamentowi, odrzuciły go już Rady krajowe. Chcąc sobie zdać sprawę ze sytuacji, możemy tylko zbadać w ogólnych zarysach nauczanie niższe i średnie w różnych państwach oraz żądania katolików w tych sprawach.

Szkoła ludowa jest obecnie albo wyznaniową, i ten wypadek zachodzi w większej części republik, lub „równoczesną“, to znaczy międzywyznaniową; tego rodzaju szkoła znajduje się w Hessen, Badenie, w Nassau, i w niektórych jeszcze małych gminach, które nie są w możności utrzymania kilku szkół wyznaniowych. W większej części tych szkół „wspólne nauczanie“ chłopców i dziewcząt rozwija się gwałtownie i wzbudza poważne obawy u tych, którzy wiedzą jak łatwo zwyczaj zamienia się w prawo i jak szybko „wspólne nauczanie” prowadzi do „koedukacji”. Oto jedna tylko cyfra: w 1924 r. w Prusach było w ludowych szkołach publicznych 26.356 klas chłopców i 23.145 klas dziewcząt, na 76.539 klas mieszanych; w Bawarji, w kraju gdzie dwie trzecie ludności są katolickie, było 4.092 klas chłopców, 4.153 klas dziewcząt, a 12.754 klas mieszanych.

Szkoła ludowa, mająca w Prusach specjalne oddziały dla dzieci słabo rozwiniętych, jest wszędzie bezpłatną i przymusową dla wszystkich dzieci od sześciu do czternastu lat, chyba że rodzice są w możności kształcić dzieci w domu. Prowadzi się ścisłą kontrolę nieobecnych, i policja karze grzywnami zaniedbania w tym kierunku. Po ukończeniu czternastu lat chłopcy i dziewczęta muszą jeszcze uczęszczać na naukę pozaszkolną, sześć godzin tygodniowo, i pracodawcy, u których oni są zajęci, muszą im to ułatwiać.

We wszystkich tych szkołach bez wyjątku nauka religji wchodzi w zwykły program naukowy obok innych przedmiotów, udzielają jej zarówno nauczyciele jak kapłani, i zajmuje ona w każdej klasie w każdym tygodniu dwie do trzech godzin, przeważnie pierwsze w dniu. W niektórych prowincjach katolickich Prus nauczyciele dozorują prócz tego w kościołach, dzieci ze szkół niższych i średnich które uczęszczają przymusowo dwa lub trzy razy tygodniowo na Mszę, trzeba jednak zaznaczyć, że od czasu wojny uczniowie starają się wyłamać coraz bardziej z pod tego zwyczaju.

Na żądanie rodziców dzieci mogą zostać uwolnione z nauki religji, jednakże tego rodzaju żądania zdarzają się rzadko, nawet w Saksonji, „czerwonem królestwie”, gdzie 95 procent rodziców żąda koniecznie nauki religji. Rzecz godna uwagi; tworzenie szkół świeckich, prawie wszędzie natrafiło na wielkie trudności. Sprzeciwiają się temu nietylko rodzice, ale i partje socjalistyczno-demokratyczne i komunistyczne; rodzice chcą wychowania religijnego dla swoich dzieci, a partje polityczne pragną odchrześcijanić stopniowo społeczeństwo przez szkołę jednolitą, odpowiadającą ich ideom, a nie przez szkołę świecką, która zgromadziłaby tylko przeważnie dzieci z proletarjatu.

Wogóle, o którykolwiek kraj chodzi, nie istnieje swoboda nauczania co do szkół ludowych, nie znaczy to jednak, by wszystkie dzieci od sześciu do czternastu lat uczęszczały do szkół publicznych, ani, by te znajdowały się wszędzie w rękach nauczycieli świeckich. Nie tylko w Bawarji, ale i w Badenie zakonnicy i zakonnice korzystają w szkołach publicznych wyznaniowych i nie wyznaniowych z tych samych praw nauczania, co i nauczyciele świeccy, jeśli tylko posiadają takie same dyplomy, i aż dotąd, pomimo wpisania w konstytucję zasady o jedynej jednolitej szkole dla dzieci od sześciu do czternastu lat, istnieją jeszcze bardzo liczne szkoły

ludowe przy prywatnych szkołach średnich wszystkich republik, chociaż wszystkie publiczne szkoły średnie od dawna straciły niższe klasy do szóstej włącznie. Pochodzi to stąd, że niema środków, by wynagrodzić straty wszystkich właścicieli i nauczycieli szkół prywatnych. Trzeba także zaznaczyć, że w Bawarji (28,6 proc. protestantów) gmina jest zmuszona dać uczniom każdej klasy nauczyciela ich własnego wyznania, o ile zażąda tego czterdzieści rodzin.

Na co uskarżają się katolicy?

Predewszystkiem na skandaliczną nierówność przy wyborze nauczycieli. Nietylko w szkołach tak zwanych „równoczesnych“ prawie zawsze wybiera się nauczycicli wyznania ewangelickiego, ale nawet w większości państw, w których przeważają szkoły wyznaniowe, zarząd szkolny i gminny odmawia dania dzieciom katolickim nauczycieli katolików. W miastach prawie całkowie katolickich, w zakładach, gdzie uczniów protestanckich jest tylko liczba nieznaczna, zwykle, niewiadomo dlaczego, na stanowiska dyrektorów mianowani są protestanci.

Antiklerykalizm nauczycieli stanowi drugą przyczynę skarg. W całem państwie 150,000 nauczycieli, zjednoczonych w potężny Związek liberalny, prowadzi zaciętą walkę w celu wydobycia szkoły z pod wpływów miejscowych i wyznaniowych i zcentralizowania ich w dyrekcji w Berlinie. Niedawno temu doprowadzili oni do tego, że inspektoraty szkolne odebrano proboszczom i dziekanom, a zastąpiono ich świeckimi, zawodowymi inspektorami. Obecnie dążą do tego, by kształcenie nauczycieli, dotąd wolne, przeszło całkowicie w ręce państwa, którego „akademje pedagogiczne“ i szkoły normalne nie są już wyznaniowe; a może wkrótce każdy nauczyciel będzie miał prawo odmówić kapłanowi swej współpracy w nauczaniu religijnem, które się zepchnie na drugi plan i przesunie w rozkładzie godzin. W ten sposób postępuje się powoli ku świeckiej szkole normalnej.

Ze szkołą średnią rzecz ma się inaczej, jest ona wszędzie, nawet w Prusach i Bawarji, między-wyznaniowa, to znaczy wspólna dla obu wyznań. Typy średnich szkół są w Niemczech dosyć różnorodne. Nie wchodząc w szczegóły, zaznaczymy tylko ważniejsze: mamy gimnazja albo licea (języki klasyczne), zależnie od tego czy chodzi o chłopców czy dziewczęta, wyższe szkoły realne (języki nowożytne i przyroda), gimnazja realne lub wyższe licea (łacina, języki nowożytne i nauki przyrodnicze) zależnie od płci uczniów. We wszystkich tych szkołach nauka twa ośm lat, i kończy się egzaminem, maturą, przed komisją profesorów zakładu, pod przewodnictwem jednego z członków zarządu szkolnego prowincjonalnego. Do tych dawnych typów szkół trzeba dodać jeszcze nowe, powstałe po wojnie, „Wyższą szkołę niemiecką”, a zwłaszcza „Aufbauschule”, która bardzo się rozwija.

Tak w Prusach jak i w Bawarji niema żadnej ustawy konstytucyjnej, upoważniającej państwo do przyznawania sobie monopolu zakładania szkół średnich. Teoretycznie wystarcza do otwarcia szkół prywatnych, gimnazjów, liceów, lub szkół realnych, pozwolenie ministerjalne. Przed wojną udzielano tych pozwoleń dla zakładów żeńskich, systematycznie jednak odmawiano ich, gdy rozchodziło się o skoły męskie. Dlatego istnieje wiele żeńskich

zakładów wychowawczych zakonnych i innych: Urszulanki, Siostry N. Panny, zwłaszcza w prowincjach zachodnich; szkoły chłopców zaś są prawie wyłącznie państwowe: istnieje niewiele tylko dawnych zakładów prywatnych, jak gimnazja biskupie w Opleden (Prusy nadreńskie), albo w Hildesheim (Prusy saskie),lub gimnazja o niższych tylko klasach. Może jednak każdy taki zakład domagać się subwencyj rządowych, pokrywających czasami 20 do 50 proc. deficytu szkolnego. Dziś zaczyna panować większa w tym względzie tolerancja, gdyż kongregacje religijne uzyskały pozwolenie nauczania w niższych klasach swoich seminarjów.

We wszystkich publicznych szkołach średnich, nauka religji wchodzi w zakres przedmiotów obowiązkowych, i zajmuje dwie lub trzy godziny tygodniowo, wszyscy uczniowie od dziesięciu do ośmnastu lat obowiązani są uczęszczać na naukę religji, o ile rodzice nie objawili przeciwnego życzenia. Udziela nauki religji jeden lub kilku „profesorów religji“ posiadających takie same dyplomy uniwersyteckie, co i profesorowie innych przedmiotów. Jeśli liczba uczniów w jakimś zakładzie wymaga pracy kilku nauczycieli religji, uczą oni zwykle i innych jeszcze przedmiotów w innych klasach. np. języków klasycznych lub nowożytnych, by wypełnić liczbę godzin, do których są obowiązani.

Jakże brzmią żądania katolików?

Żądają przedewszystkiem, by usunięto nauczycieli protestantów z zakładów, gdzie przeważa liczba uczniów katolickich, i by przy rozdziale posad brano więcej pod uwagę panujące wyznanie. Rodzice skarżą się coraz bardziej na brak atmosfery religijnej w szkołach publicznych, a to nawet w prowincjach katolickich, której to atmosfery mają prawo się domagać w wychowywaniu swych dzieci oraz ich wyrobieniu umysłowem. Żąda się także od zarządu szkolnego przyznania studjom klasycznym oraz wychowaniu, które się poświęca wiedzy encyklopedycznej, większego znaczenia, na jakie zasługują, a którego brak wykazuje kryzys intelektualny i moralny u akademików i członków wolnych zawodów. Wreszcie ze wszystkich stron powstaje się przeciwko zbyt wielkiej ciasnocie administracyjnej co do pozwoleń na otwieranie zakładów prywatnych. Skoro katolicy zobowiązują, się że ich nauczyciele będą posiadać takie same dyplomy uniwersyteckie, co i inni nauczyciele, i że ich zakłady poddadzą się urzędowej kontroli tak co do programów, jak i w dziedzinie przepisów higjenicznych, nie mogą zrozumieć, jak w republice, która głosi, że jest ludową, mogą panować tak ciasne pojęcia o państwie i jego prawach.

Krótko mówiąc, żądają katolicy, by brano więcej pod uwagę ich prawa, ich przekonania i interesy, zwłaszcza wobec tego, że Konstytucja uznała formalnie zasadnicze i pierwszorzędne prawo rodziców w kwestjach wychowania. Jeśli Centrum, przedstawiające interesy prowincjonalne jednocześnie z katolickiemi, walczy z takim wysiłkiem o prawa powszechne to dlatego, że władza lokalna wykazuje często złą wolę o ile chodzi o dzieci katolickie, a dotychczas niema innego odwołania przeciwko ich nadużyciom. Od nowego rządu oczekują katolicy nowych praw szkolnych, gdzieby były uwzględnione i zagwarantowane zarówno wszystkie prawa rodziców, jak i prawa sumienia.

WIELKI PROCES RELIGIJNY W NORWEGJI.

Trzy lata temu przedłożyła grupa posłów liberalnych projekt w parlamencie norweskim zniesienia paragrafu konstytucji z r. 1814, zabraniającego zakonnikom Towarzystwa Jezusowego pobytu w Norwegji. Wywiązała się gwałtowna, prawie rok cały trwająca polemika między przyjaciółmi a przeciwnikami OO. Jezuitów. W celu podburzenia opinji publicznej przeciwko Jezuitom głosiła pani Marta Steinsvik kilka artykułów w których powtórzyła dawne oszczercze zarzuty przeciwko mniemanej rozluźnionej moralności, zwanej „jezuityzmem", która, gdyby pozwolono przebywać w Norwegji Jezuitom, doprowadziłaby kraj do upadku. Słowa tej kobiety nie są w Norwegji bez znaczenia. Nie żeby posiadała ona niezwykłą inteligencję, umiejącą narzucać swoje zdanie, czy wykształcenie, mogące wpłynąć na sąd ludzi wybitnych, ale jest wdową po człowieku, który cieszył się w swej ojczyźnie dużą powagą z powodu udziału w ruchu narodowym, który doprowadził do uniezależnienia Norwegji od Szwecji. Nazwisko Steinsvika pozwalało jego żonie korzystać z powszechnego uznania i sympatji, co nawet pozwoliło zapomnieć wielu ludziom, że pani Marta Steinsvik posiada wyobraźnię niezrównoważoną, dziwaczną i awanturniczą, że jest zapaloną wielbicielką Rudolfa Steinera, interesującą się tajemnicami Izydy, zarówno w świecie astralnym, jak i fizycznym.

Artykuły jej pojawiły się w licznych pismach; umieścił je również dziennik w Kristiansand. Kapłan katolicki w tem mieście, ks. Riesterer, sędziwy kierownik Misji w Norwegji, napisał na owe artykuły bardzo energiczną odpowiedź. Mając zwyczaj nazywania rzeczy po imieniu, nie lękał się nazwać kłamstwem tego, co uważał za kłamstwo, a intrygą szatańską tego, co powstało z najzaciętszej nienawiści. Pani Steinsvik nie mogła znieść tego postawienia jej pod pręgierz. Wytoczyła autorowi odpowiedzi proces o oszczerstwo. Oczywiście, że było to rzeczą o wiele łatwiejszą, niż odparcie jego argumentów. Powierzyła swoją sprawę zręcznemu adwokatowi w Oslo, który wkrótce ogłosił publicznie, że w imieniu Marty Steinsvik, żąda: 1) ukarania kapłana, 2) odwołania wyrażeń obelżywych we wszystkich dziennikach w Kistiansandzie, 3) zapłaty kosztów procesu. Ks. Riesterer przyjął wyzwanie. Mógłby był on uchronić się przed procesem, gdyby był zechciał przeprosić publicznie ową damę i odwołać swój artykuł. Ale nie chciał i nie mógł tego uczynić; zgodził się tylko na cofnięcie kilku zbyt jaskrawych wyrażeń pod warunkiem, że strona przeciwna cofnie również swoje zarzuty niemoralności. Gdy pani Steinsvik odmówiła, rzeczy poszły zwykłym biegiem.

Ale odrazu powstało poważne zagadnienie: jaki trybunał był tu kompetentnym? Nie była to bowiem sprawa zwykła. Można się oczywiście było spodziewać, że oskarżony będzie chciał udowodnić, iż jego odpowiedź była opartą na słusznej podstawie, że wyrażenia jego były zgodne z prawdą, czyli że będzie chciał wykazać, że pani Marta Steinsvik sfałszowała, pozmieniała i nieściśle przetłumaczyła teksty z dzieł teologicznych św. Alfonsa Liguoriego i innych moralistów. Jakże sąd mógł wydać wyrok w tej kwestji, jacy sędziowie będą znali owe dzieła teologiczne?

Pozostało tylko jedno rozwiązanie, powołanie ludzi fachowych i biegłych w tych [rzeczach. Sąd zwrócił się z tem do p. Kolsruda, profesora wydziału teologicznego w Oslo i chcąc dać dowód bezstronności przez zaproszenie również i eksperta katolickiego, wezwał także Dominikanina, ks. Lutz.

Ale pani Steinsvik nie zgodziła się na tego rodzaju rozstrzygnięcie, uważając, że będzie to niebezpiecznem dla jej sprawy. Rozpoczęła szereg intryg, by usunąć tak katolickiego eksperta, jak i drugiego, znanego ze swych sympatyj dla katolicyzmu, a zastąpić ich wierzącymi protestantami. Minął rok.

W międzyczasie pani Steinsvik wygłaszała po całej Norwegji konferencje o nikczemnej treści, podburzające przeciwko nam opinję publiczną.

Wreszcie sąd powołał trzeciego eksperta, protestanta, Ihlena, profesora wydziału teologicznego. Tymczasem pierwszy ekspert, Kolsrud, musiał się wycofać, gdyż rząd powierzył mu misję naukową w Rzymie. Pozostał Ihlen i ks. Lutz. Ks. Riesterer miał postawić ze swej strony jako świadków trzech kapłanów katolickich, podczas gdy p. Steinsvik miała mieć za świadka profesora historji na uniwersytecie, znanego ze swych gwałtownych ataków na Jezuitów, oraz jednego adwentystę, znanego ze swych przepowiedni — dotąd jeszcze nie zrealizowanych — i ze swej nieubłaganej nienawiści do katolicyzmu.

Jednakże w ostatniej chwili ci dwaj świadkowie zawiedli. Po daremnej ostatniej próbie odsunięcia jeszcze terminu procesu ze strony pani Steinsvik, która chciała przedtem wydać swą książkę o 600 stronicach „Klucze raju" (gwałtowny pamflet przeciwko spowiedzi), wyznaczono dzień 11 stycznia na otwarcie rozprawy.

Proces ten wywołał wielkie wzburzenie w kraju. Wszystkie dzienniki odzywały się o nim jako o czemś niezwykłem, o czemś, co nie zdarzyło się jeszcze nigdy w historji prawniczej Norwegji. P. Steinsvik licząc na nacisk opinji publicznej, przemieniła ten zatarg czysto prawniczy w konflikt religijny, od którego rozwiązania miał zależeć los protestantyzmu, a przynajmniej jego honor. Namiętności religijne rozbudziły się jak nigdy przedtem, w tem mieście, znanem jako stolica rozlicznych sekt. Cała ludność była tym procesem niesłychanie przejęta.

11 stycznia o godzinie 10-ej rano udaliśmy się — pisze ks. Lutz — do sądu, oskarżony, świadkowie i ja. Zastaliśmy tam p. Steinsvik i jej adwokata. Przewodniczący otwiera posiedzenie, wszyscy zajmują miejsca, sędziowie, adwokaci, eks erci, dziennikarze i publiczność tak liczna, jak tylko pozwalała na to mała sala. Świadkowie mieli zostać dopuszczeni do rozprawy w chwili odpowiedniej dla swoich zeznań. Adwokat strony przeciwnej odczytuje skargę i formułuje swoje żądanie: uznanie winy kapłana katolickiego, odwołanie publiczne i zwrot kosztów procesu. Następnie przewodniczący oddaje głos ks. Riesterer, który chciał się sam bronić. Wygłosił swoją obronę, jak człowiek znający gruntownie teologję moralną. W przemówieniu, które trwało trzy godziny, porównał cytaty p. Steinsvik z prawdziwemi tekstami z dzieł św. Liguoriego i innych autorów, zniekształconych przez tę panią, ukazał istotne ich myśli, oraz przewrotne postępowanie oskarżycielki, czyli raczej autorów, na komentarzach których się opierała, i oświad-

czył, że te ataki stanowią poważną obrazę dla Kościoła katolickiego i dla całego jego duchowieństwa, oraz że były one kłamstwem świadomem, ponieważ p. Steinsvik twierdziła, że zna język łaciński i że czytała sama wszystkie te dzieła.

Wkrótce miało się okazać czem, była ta jej wiedza, tak wychwalana przez nią samą i jej zwolenników. Zaraz bowiem po przemówieniu kapłana katolickiego, otrzymała głos pani Steinsvik.

Nie było zbyt przyjemną rzeczą przysłuchiwać się przez trzy lub cztery godziny jej potokowi obelg i nonsensów, nawet niektórzy pastorowie protestanccy przyznawali, że było to rzeczą przygnębiającą. Odnosili to samo wrażenie wszyscy uczciwi ludzie, kiedy przed kilku miesiącami ta pani w publicznych swoich odczytach rozwijała przeciwko nam te same zarzuty. Obecnie oświadczył po tej mowie pewien profesor mający wykłady zlecone na uniwersytecie, że jeśli w przeciągu miesiąca żaden przedstawiciel kościoła państwowego nie zabierze głosu, by potępić tak wstrętną polemikę, wystąpi on z tego kościoła wraz z całą swoją rodziną. I dotrzymał słowa, gdyż nikt nie zaprotestował w tej sprawie. Tylko kilku pastorów „Misji wewnętrznej“ składało prelegentce powinszowania i podziękowania.

Przemowa pani Steinsvik zakończyła się dopiero drugiego dnia wieczorem. Trzeci dzień poświęcono przesłuchaniu świadków. Zeznania ich poparły silnie obronę, ks. Riesterera; prócz tego stały się one dobrą sposobnością do apologetycznych wyjaśnień niektórych zasad nauki katolickiej. Zeznania np. ks. Sund były wzruszającem świadectwem w obronie prawdziwej religji, tem więcej, że młody ten kapłan pochodzenia norweskiego i doktor teologji, miał zostać pastorem przed swojem nawróceniem.

Na sesji popołudniowej miał wypowiedzieć swoje zdanie pierwszy ekspert. Ma on opinję człowieka dobrego i uczonego. Dobrego, bardzo słusznie, ale uczonego tylko w pewnych dziedzinach, w każdym razie nie w tej, o którą chodziło w tej chwili. Starał się on wykazać przedewszystkiem wyższość moralności protestanckiej nad katolicką. Wygłosił kilka rozczulających uwag o miłości, o wzajemnem porozumieniu się i t. p. Później, nie wyczerpując zupełnie danej kwestji, potępił ks. Riesterera wraz z całą moralnością „jezuicką“ i zakończył swe przemówienie na korzyść pani Steinsvik.

Jakkolwiek mowa ta pozbawioną była wszelkiej wartości naukowej, zdanie jego miało duże znaczenie. Był bowiem urzędowym ekspertem, a sędziowie, nie znający się na rzeczy, postanowili polegać przedewszystkiem na zdaniu ekspertów. Dlatego też, gdy przewodniczący powiedział: oddaję teraz głos drugiemu ekspertowi, ks. Lutz, — podniosłem się z uczuciem wielkiej odpowiedzialności. Na początku oświadczyłem, że nie uważam za moje zadanie dawać ocenę naszej moralności w porównanin z moralnością protestancką, ale chcę wyjaśnić, czy pani Steinsvik prawdziwie przedstawiła moralistów katolickich. Następnie wykazałem w przemówieniu trwającem dwie godziny, na czem polega fałszywa i oszczercza interpretacja tej pani, zakończyłem oświadczeniem, że ostra odpowiedź ks. Riesterera nie była zbyt gwałtowna, jeśli się zauważy, że artykuł pani Steinsvik musiał obudzić największe oburzenie u katolików.

Nazajutrz była niedziela, poświęcona odpoczynkowi.

W poniedziałek zaczęła się rozprawa sądowa. Adwokat pani Steinsvik okazał się zręcznym prawnikiem i dobrym mówcą, ale sprawa jego była zbyt słabą, by mogła dać sposobność do patetycznych zwrotów. Adwokat ks. Riesterera nie potrzebował zbijać jego argumentów prawniczych; umiał on znaleźć prawdziwe i szczere akcenty, gdy przypominał sądowi, że tem, na co owa kobieta napadła i co znieważyła, jest stary i czcigodny Kościół, który niegdyś przyniósł do Norwegji chrześcijaństwo i cywilizację. W ustach protestanta słowa te były podwójnie cenne.

Wyrok ogłoszono dopiero trzeciego dnia. Była to radosna chwila dla całego katolickiego Kościoła w Norwegji, który w ciągu dwóch lat tyle wycierpiał od tej pani i jej zwolenników. Jednakże spokój zupełny jeszcze nie zapanował; postanowiła ona bowiem odwołać się do wyższej instancji, o ile zdoła uzyskać na to pozwolenie. W takim razie mielibyśmy nowy proces; tymczasem cieszymy się triumfem prawdy. Jeden zwłaszcza z motywów wyroku może stanowić przedmiot radości dla katolików: trybunał z naciskiem podnosił, że ataki na „największy Kościół na świecie" są rzeczą bardzo niestosowną. Cieszymy się więc, że sędzia norweski i jego asesorowie uznali oficjalnie godność Kościoła katolickiego, wyrok bowiem wypadł jednogłośnie — i winszujemy sędziom, że zrozumieli wielkość naszej sprawy. Fanatycy i sekciarze narzekają na niesprawiedliwość. Już trzeciego dnia rozprawy oskarżono przewodniczącego trybunału, że jest nawpół katolikiem. Jednakże z drugiej strony wielu wykształconych i taktownych protestantów, przesyła nam powinszowania. Oni sami bowiem wstydzili się wybryków „furji teologicznej" jak pewien znany autor nazwał tę panią. Pewien młody redaktor protestancki, zdecydowany zwolennik katolików, przysłuchujący się temu procesowi, zakończył swój długi artykuł o tej sprawie temi słowami: „Jeszcze kilka konfliktów tego rodzaju między katolikami a protestantami, a będziemy świadkami poważnego ruchu występowania z kościoła luterańskiego."

Nouvelles Religieuses.

Z RZYMU.

(Zmiany w bibljotece Watykańskiej. — Papieski Instytut archeologiczny.)

Mgr. Mercati, prefekt Bibjoteki Watykańskiej, ogłosił w prasie interesujące wiadomości o zmianach w słynnej bibljotece Watykańskiej, które mają nastąpić z polecenia Papieża, a które u historyków całego świata wzbudziły duże zainteresowanie. Podajemy je za *„Nouvelles Religieuses"*.

Najpierw ma zostać wypracowanym nowy główny katalog według wymagań nowoczesnych, tak według autorów jak i przedmiotów. Olbrzymia ta praca okazała się konieczną od czasu, gdy bibljoteka wzbogaciła się w ogromne zbiory, które dotąd nie mają dobrze ułożonych katalogów.

Następnie, zaprowadzi się w dawnych i nowych lokalach bibljotecznych wszystkie udoskonalone nowoczesne urządzenia, aby zapewnić książkom

możliwie najlepsze warunki przechowywania, a zarazem, aby pozwolić uczonym osiągnąć w najkrótszy czasie największą korzyść ze skarbów naukowych, znajdujących się w bibljotece papieży.

Praca, którą się obecnie rozpoczyna, będzie długą i kosztowną. Stolica święta przyjęła ofiarowaną sobie pomoc od fundacji Carnegie, która chce się przyczynić finansowo do tego dzieła, tak pożytecznego dla świata nauki. Jednym bowiem z celów słynnej fundacji jest dawanie pomocy sprawom naukowym i intelektualnym.

Odbyły stę już liczne konferencje w Rzymie i Ameryce między przedstawicielami fundacji Carnegie, a bibljoteki Watykańskiej. Studjowali oni udoskonalenia techniczne różnych bibljotek amerykańskich najlepiej zorganizowanych, aby je następnie przystosować do lokalów bibljoteki watykańskiej, uwzględniwszy przedtem wszystkie jej tradycyjne i specjalne warunki.

Ojciec św. nim został wybrany Papieżem, z wielką umiejętnością, którą wszyscy uznają, kierował największemi bibljotekami świata, bibljoteką ambrozjańską w Medjolanie i bibjoteką watykańską. Nikt nie posiada też bardziej odpowiednich warunków, jak Pius XI, do przewodniczenia reorganizacji tej olbrzymiej instytucji, która zwie się bibljoteką watykańską. Jako człowiek fachowy w tym względzie, Ojciec św. zgodzi się chętnie na wprowadzenie wszystkich możliwych udoskonaleń i najnowszych urządzeń, służących do celów naukowych. Jak słusznie zwraca uwagę „Osservatore Romano" jest to praca poważna, która trwać będzie lat kilka, ale która pozwoli uczonym wszystkich krajów korzystać z nieocenionych skarbów bibljoteki.

Niezależnie od swego religijnego charakteru, jest Watykan instytucją najwyższej kultury, która nigdzie nie ma sobie równej. Bibljoteka watykańska— pierwsza bibljoteka na świecie — jest fundacją papieży. W epoce Odrodzenia i w czasie upadku Konstantynopola, papieże wysyłali swoich agentów na Wschód, by zakupywali tam choćby po cenie złota wszystkie cenne manuskrypty. Tak więc papieże, można to rzec bez przesady, zachowali nam skarby cywilizacji starożytnej. Dzięki ich wysiłkom arcydzieła klasyczne przechowały się do naszych czasów, gdyż zawsze starali się wzbogacić swe zbiory najcenniejszemi rękopisami i książkami kultury pogańskiej.

Co jednak jest bardziej jeszcze godnem pochwały i podziwu, to gorliwość, z jaką rzymscy papieże starali się uprzystępnić korzystanie z tych bogactw uczonym wszystkich krajów. Pracę tego rodzaju podejmuje znowu Pius XI, reorganizując bibljotekę watykańską, a cała współczesna kultura będzie z niej korzystać.

Oto, jakie nieocenione usługi oddaje Stolica św. nauce i cywilizacji. Temu Kościołowi rzymskiemu, który według zdania jego nieprzyjaciół popiera ciemnotę i zacofanie, cała kultura współczesna staje się dłużną więcej, niż jakiejkolwiek innej instytucji. Nikt nie pracował tak wiele dla nauki, jak papieże; żaden z panujących i z kierowników państw nie przyczynił się tak jak oni, do szerzenia światła, do wzbogacania skarbów naukowych, i to dla pożytku uczonych wszystkich krajów i wszelkich wyznań.

Jednym z pierwszych czynów Leona XIII było, jak wiadomo, otwarcie archiwum watykańskiego. Utrzymywano, że papieże obawiają się wiedzy,

a na to oskarżenie odpowiedział Leon XIII ułatwieniem dostępu w sposób, jaki tylko okazywał się możliwym, do archiwów watykańskich. Usprawiedliwił więc jeszcze raz słowa Józefa de Maistre'a, że „papieże mają prawo tylko do jednej rzeczy, to jest do prawdy".

Inicjatywa Piusa XI harmonizuje zupełnie z czynami Leona XIII. Papież obecny chce dokonać tego dla bibljoteki, co Jego poprzednik uczynił dla archiwów. Reorganizacja Bibljoteki watykańskiej ułatwi uczonym poszukiwania naukowe i stanie się potężnem narzędziem pomocy dla wszystkich badaczy. Papiestwo więc pozostaje wiernem swojej odwiecznej misji cywilizacyjnej, nie przerywa nigdy swoich tradycyj literackich, naukowych i kulturalnych. Więcej niż kiedykolwiek pracuje ono nad popieraniem wiedzy i uczonych, nad dziełem wychowywania wszystkich pokoleń. Pozostaje ono tem, czem było zawsze, wielkim nauczycielem jednostek, narodów i państw.

Widać więc, jak bardzo jest niezgodne z rzeczywistością to śmieszne i głupie oskarżenie, rzucane ciągle na Kościół katolicki, że sprzeciwia się on postępowi nauk i jest poplecznikiem ciemnoty. Tymczasem przeciwnie, mało jest takich instytucyj, któreby oddały tyle usług wiedzy i kulturze i którymby uczeni tyle zawdzięczali, co rzymskiemu papiestwu. Swoją rozumną inicjatywą, którą rozpoczyna obecnie Pius XI, składa On jeszcze nowy dowód wysokiej kulturalnej misji papiestwa, która pozyska uznanie uczonych wszystkich krajów.

Dn. 11 grudnia 1925 roku, w święto św. Damazego, ogłosił Pius XI motu proprio dla nowego papieskiego Instytutu Archeologji i dla reorganizacji papieskiej Komisji Archeologicznej. Obie te instytucje wraz z papieską Rzymską Akademją Archeolgji miały być umieszczone w własnej siedzibie. „Mamy nadzieję, powiedział Ojciec św., — że nastąpi bliższe porozumienie między tymi, którzy w różnych dzielnicach królestwa włoskiego i w różnych częściach całego świata poświęcają się studjom i badaniom chrześcijańskiej archeologji. Przyczyni się to niewątpliwie do rozwoju wiedzy archeologicznej niemniej, jak żywa historja wiary świętej." W dwa mięsiące później nabyto parcelę blisko S. Maria Maggiore, w miejscu, gdzie poprzednio znajdował się klasztor św. Antoniego, a kamień węgielny położył kardynał Pompili w 1926 roku, w rocznicę wyboru Papieża. Gmach ten otwarto w sobotę, w wilję koronacji papieskiej, już w dwa lata po położeniu kamienia węgielnego. Jest to budowa utrzymana w stylu Odrodzenia, mieszcząca wielką czytelnię, księgarnię i różnorodne sale wykładowe. Do celów instytucji należy zbieranie wszystkich naukowych materjałów (książki, fotografje, reprodukcje i t. d.), w celu uprzystępnienia badań nad pomnikami i instytucjami pierwszych wieków chrześcijaństwa, jak również w celu organizowania naukowych i metodycznych studjów w tej samej dziedzinie, oraz ćwiczenia studentów w prawdziwej metodzie archeologicznej, zapomocą odpowiednich kursów i zajęć praktycznych na polach wykopalisk. Nauka ma trwać trzy lata. Kurs rozpoczął się w listopadzie 1926 roku i liczył dziewiętnastu słuchaczy, obecnie liczba ich sięga do dwudziestu ośmiu. Kierownikiem jest Mgr. Kirsch, a między profesorami znajduje się Mgr. Gulio Belvederi, Mgr. Viipert, i Dom Henri Quentin, O. S. B. Książki dla księgarni nadesłali w da-

rze kardynał Gasquet, bibljotekarz św. rzymskiego Kościoła, Mgr. Kirsch i inni; Ojciec św. przeznaczył dla księgarni stały dochód roczny w celu nabywania książek, a rząd niemiecki na ten sam cel nadesłał 3,000 marek.

Otwarcie nowej instytucji odbyło się wspaniale. Obecnymi byli kardynałowie Vanutelli, Pompili, Merry del Val, Gasparri, Tacci, Bisleti, Ehrle, oraz liczni przedstawiciele świata dyplomatycznego. Przemówienia wygłosili Mgr. Kirsch, Mgr. Respighi, i komendant Pio Franchi dè Cavallieri, na cześć kilku instytucyj złączonych w tym jednym gmachu. — Każdy z nich przedstawił początek i rozwój instytucji, której był przedstawicielem; stale powtarzało się nazwisko Rossiego, który za Piusa IX rozpoczął pierwszy prawdziwie naukowe studja nad chrześcijańską archeologją, a książka jego *Roma Sotterrania Cristiana*, poświęcona „Piusowi IX, Pont. M. alteri Damaso", zdobyła mu światową sławę. Mgr. Respighi opowiedział, jak obecny Ojciec św. w dniu swego wyboru, zanim otwarto drzwi Conclave, siedząc w prywatnej komnacie przeznaczonej mu podczas Conclave, dokąd powrócił po udzieleniu swego pierwszego papieskiego błogosławieństwa z loggji św. Piotra, rozmawiał z nim o Komisji archeologji chrześcijańskiej i pytał o obecny stan cmentarzy i katakumb. Zamknięcia uroczystości dokonał kardynał Gasparri, oświadczając, że dokonano otwarcia gmachu w imieniu Piusa XI, „który niestety sam osobiście nie mógł być obecnym na tej uroczystości".

TERESA NEUMANN Z KONNERSREUTH.

Jak wiadomo, ogłosiły dzienniki, że od świąt Bożego Narodzenia ustały u Teresy Neumann piątkowe wizje Męki Pańskiej. Przepowiedziała to zresztą już przedtem sama Teresa. To samo zdarzyło się w roku zeszłym między Wielkanocą a Wniebowstąpieniem, jak również podczas oktawy Wniebostąpienia i w rocznicę śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, 30 września 1927 roku. Z poniżej zamieszczonego listu proboszcza Nabera dowiadujemy się jednak, że wizje Męki Pańskiej rozpoczęły się znowu od dnia 3 lutego.

Zato zwiększyła się w niezwykły sposób ilość wizyj innego rodzaju. 17 września ujrzała Teresa stygmaty św. Franciszka ; 30 września ukazała się jej św. Teresa od Dzieciątka jezus; 1 listopada miała widzenie nieba z Panem Jezusem, Jego aniołami i świętymi; 2 listopada widziała czyściec, 8 grudnia Niepokalane Poczęcie; 24 grudnia, widziała Marję i Józefa poszukujących gospody, ich przybycie do Betlejem i stajenkę, później, około północy Dzieciątko Jezus w żłóbku, a po mszy św. pasterzy w polu, a potem w stajence; 27 grudnia widziała św. Szczepana przed wielką radą i jego ukamienowanie; 27 grudnia św. Jana przy ostatniej wieczerzy; 28 grudnia Heroda wydającego rozkaz rzezi niewiniątek w Betlejem, a tegoż dnia wieczorem o 8-ej godzinie śmierć św. Franciszka Salezego; 1 stycznia 1828 r. obrzezanie Boskiego Dzieciątka w stajence betlejemskiej. Prócz tego od Bożego Narodzenia widuje ona Dzieciątko Jezus w czasie Mszy św., od

Podniesienia do Komunji, podczas przyjmowania Komunji św. i podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Teresa wychodzi codziennie do kościoła i na plebanję. Nie przyjmuje ona jak dawniej, żadnego stałego, ani płynnego pożywienia, i żyje tylko Komunją św.

Nadzwyczajne te fakta nakłoniły wiele dusz do wypełniania swoich obowiązków religijnych i do cnotliwego życia. Nawet niewierzący są poruszeni; dlatego też pewne niesumienne osobniki rozpowszechniają fantastyczne lub obrażające wiadomości o niej, fałszują lub przekręcają fakta.

List Proboszcza z Konnersreuth, ks. Nabera, o którym wspominaliśmy powyżej, brzmi jak następuje:

„Jak w czasie Wielkanocy 1927 roku, tak i podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia, przestała Teresa Neumann doznawać ekstaz i stygmatów piątkowych, równocześnie jednak zwiększyły się wizje i cierpienia. Przez ostatnie dwa piątki (3 i 10 lutego), Teresa Neumann widziała znowu Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym, Jego mękę i uwięzienie; krew płynęła z jej oczu i z jej boku. Stygmaty nie zniknęły i nie mogła powrócić do pracy. Od września nie przyjęła poza Hostją św. żadnego pożywienia, ani nawet kropli wody“.

La Croix.

ROZWÓJ MISJI AFRYKAŃSKIEJ. W 50-letnią rocznicę założenia Misji Ojców Białych w środkowej Afryce zestawiono statystykę wikarjatu w Uganda, świadczącą wymownie o pomyślnym stanie owej Misji, powierzonej Ojcom Białym:

Stacyj misyjnych 30, Ojców Białych-kapłanów 86, braci 15, Białych Sióstr i zakonnic 49, kapłanów-krajowców 31; z tych 21 jest zajętych w wikarjacie, jako proboszczowie i wiceproboszczowie w siedmiu stacjach Misji, ku wielkiemu zadowoleniu tak krajowców, jak i wikarjusza apostolskiego, Mons. Streichera; sióstr krajowych jest 161; katechistów krajowych 1640; neofitów 227.597; katechumenów 48.039; w ciągu roku ochrzczono 5.089 dorosłych; w ciągu roku ochrzczono 9.207 synów neofitów; chrztów w niebezpieczeństwie śmierci było 3.994: spowiedzi 770.720; Komunij św. 2,504.142; małżeństw 2.001; szkół 1050; uczniów 19.714; uczennic 12.537; szpitali i gospod 105: uleczono 471.662 chorych; wyższe seminarjum liczy 91 uczniów; niższe seminarjum 51 uczniów.

Powyższa statystyka doprowadzona do 30 czerwca 1927 roku i obejmująca kraj o 4 miljonach ludności, wskazuje wyraźnie na niezwykłą owocność krwi chrześcijańskiej, przelanej w Uganda podczas rzezi w 1892 roku.

PROTESTY PRZECIW PRZEŚLADOWANIU W MEKSYKU. Jak donosi czasopismo „Rufer“ utworzył się w Lowanium (Belgja) „Światowy Związek Pomocy dla Katolików w Meksyku“, który postanowił także finansowo wspierać katolików meksykańskich w walce za wiarę. Kardynał Vidal y Baraquer, arcybiskup Toledo i inni biskupi hiszpańscy wystosowali 29 stycznia 1928 rok listu do biskupów meksykańskich, zapewniając ich o swojem współczuciu i piętnując „sprzysiężenie ku milczeniu“ prasy; biskupi hiszpańscy pragną nieść skuteczną pomoc Kościoowi w Meksyku, zwłaszcza co do starań o powołania. — Na jednem z zebrań gospodarczej partji chrześcijańsko-narodowej na Węgrzech omawiano prześladowanie katolików w Meksyku i postanowiono polecić posłowi Langowi, by poruszył w parlamencie sprawę prześladowań meksykańskich i zwrócił się do ministra spraw zagranicznych z zapytaniem, czy wobec tych wypadków możliwem jest utrzymywanie dalszych stosunków dyplomatycznych z Meksykiem.

WIARA I NAUKA.

NEOSCHOLASTYKA A MYŚL WSPÓŁCZESNA.

Ankietę pod tym tytułem rozpisał w Ameryce ks. John S. Zybura, a sprawozdanie z niej podajemy według belgijskiej *Revue Neo - Scholastique.*

Chory i skazany od szeregu lat na bezczynność zewnętrzną, powziął ks. Zybura myśl tej ankiety i doprowadził ją do skutku ze swego osamotnienia w sanatorjum Colorado Springs. Ks. Zybura dał się dotąd poznać różnemi tłumaczeniami i oryginalnemi studjami. Prace jego zapoznały go z żywotnością ruchu neo-scholastycznego w Europie, przyczem skonstatował stosunkową słabość tego ruchu w krajach kultury anglo-saskiej, a zarazem nieznajomość jego u pewnych filozofów oficjalnych w tych krajach. Temu stanowi rzeczy pragnął wedle sił zaradzić. Od niego podobno wyszła także pierwsza myśl „Amerykańskiego Katolickiego Towarzystwa Filozoficznego“, które założono rok temu w Waszyngtonie.

Z drugiej strony powziął także projekt skierowania pytań w sprawie neo-scholastyki do profesorów pewnych nniwersytetów amerykańskich, kanadyjskich i angielskich. W styczniu 1925 r. rozesłał on kwestjonarjusz do 65 profesorów filozofji, prosząc ich o wypowiedzenie swego zdania na następujące zagadnienia: jakie jest obecne stanowisko myślicieli nie-scholastyków wobec scholastyki; jakie są powody niechęci lub obojętności dla niej; czy należy ich szukać w treści, w metodzie, czy też w jakimś innym poglądzie na tę filozofję? W jaki sposób mogłaby scholastyka przyczynić się do rozwiązania zagadnień współczesnych? Wreszcie, jakie są obecnie widoki zbliżenia między nią, a innemi prądami myśli wpółczesnej i jakich należy używać sposobów, by ułatwić porozumienie się i wpółpracę na terenie filozofji? Nadeszło trzydzieści trzy odpowiedzi przeznaczonych do druku, inni profesorowie wytłumaczyli się brakiem kompetencji odnośnie do scholastyki.

Następnie zwrócił się ks. Zybura do filozofów neoscholastycznych w różnych krajach, z prośbą, by przedstawili program tej filozofji, prawdziwą jej naturę, jej rezultaty, oraz odpowiedź na zasadnicze zarzuty postawione przez pierwsze głosy ankiety. — Ten więc podwójny rezultat ankiety przedstawia ks. Zybura w niezmiernie pouczającej książce; oprócz ogólnego ułożenia, dodał on do niej własne rozdziały, w których analizuje i streszcza głosy swych korespodentów, oraz odpowiada, opierając się na faktach historycznych i na imponującej znajomości neo-scholastyki, na niektóre krytyki, które się częściej powtarzają. Książka ta *(Present day thinkers and the New Scholasticism, An international symposium,* edited and augemented by John S. Zybura Ph. D. St. Louis, Mo. Herder 1926) jest, jak ktoś niedawno powiedział, najważniejszym dorobkiem amerykańskim w odrodzeniu scholastycznym. Warto się nad nią dłużej zatrzymać.

W pierwszej części zebrano odpowiedzi na właściwą ankietę, a to odpowiedzi członków głównych uniwersytetów anglosaskich, Harvard, Princeton,

Yale, Edinburgh, Oxford, Toronto, a także „kolegjów“ i uniwersytetów mniej znanych, choć niemniej czynnych. Ogólnie mówiąc i pomimo niektórych zastrzeżeń i odcieni, które jeszcze omówimy, są to odpowiedzi pełne szczerej sympatji dla filozofji scholastycznej, tak dawnej jak i obecnej. Jedynie zdaje się Joseph A. Leighton oświadcza, że metoda św. Tomasza go nie pociąga i co za tem idzie, nie przywiązuje do niej znaczenia. Wogóle odzywa się jednak prawdziwe zainteresowanie dla scholastyki, przy ubolewaniu nad nieznajomością jej zasad i metod, a jeśli się widzi dokoła siebie antypatję czy obojętność, zauważyć także można wzmożone zainteresowanie w nieoczekiwanych środowiskach. Niema już w każdym razie ani śladu lekceważenia lub zadowolonej ignorancji, która trzydzieści czy czterdzieści lat temu była powszechną. „Większe jest dziś zainteresowanie dla scholastyki — mówi p. Edgar S. Brightman z Princeton — niż dwadzieścia pięć lat temu.” Prof. J. W. Scot z University College, Cardiff, uważa, że „w najbardziej postępowych środowiskach współczesnej filozofji angielskiej wzrasta szacunek dla scholastyki jako filozofji“. Sir Bertram Wilde z Toronto poświadcza, że znać w Wielkiej Brytanji i w Kanadzie bardzo znaczną różnicę w zapatrywaniu na znaczenie filozofji scholastycznej. Jeszcze niedawno temu ludzie, którzy wcale jej prawie nie znali, wyśmiewali ją, lub uważali zajmowanie się nią za stratę czasu. I cytuje ciekawy rys u Huxley’a, który się przechwala, że w jedno popołudnie uchwycił całe rozumowanie Suarez’a o ewolucji. „Prawdziwym postępem — kończy on — jest to, że świat zdaleka stojący od naszej filozofji widzi, iż ze scholastyką należy się liczyć”. Jeszcze bardziej optymistycznie nastrojonym jest p. A. A. Bowman z Princeton. „Mojem zdaniem mylicie się zupełnie przypuszczając, że myśl współczesna odnosi się wrogo do scholastyki. Przeciwnie, uważam, że najpoważniejsze umysły doby obecnej są usposobione bardzo życzliwie dla poważnej myśli scholastycznej. Jako dowód przytoczę fakt, że C. D. Broad z Trinity College, w Cambridge, zauważył gdzieś, że obecnie żaden poważny myśliciel nie odważyłby się odnosić inaczej do scholastyki, jak z szacunkiem. Pan Broad jest mojem zdaniem jednym z najżywotniejszych umysłów młodego pokolenia, a ponieważ jego wykształcenie i jego punkt widzenia są nawskróś nowożytne i ściśle naukowe, tego rodzaju uwaga z jego strony nabiera specjalnego znaczenia“. Możnaby przytoczyć jeszcze wiele podobnych przykładów. Wilman H. Sheldon z Yale mówi nam, że zadał „w seminarjum pracę o Summie Teologicznej, opierając się na przekładzie OO. Dominikanów. W przyszłości mam zamiar wziąć Summę i Leibnitza. Do tego seminarjum uczęszczało dużo słuchaczów teologji i praca szła zupełnie dobrze. Kiedy będąc młodym, zabierałem się do specjalnych studjów, Charles S. Peirce zachęcał nas do badań nad filozofją scholastyczną. Zauważyłem, że uczniowie chętnie studjują scholastykę“. H. B. Alexander z uniwersytetu w Nebraska podaje nam podobne szczegóły ze swego środowiska: „Mój kolega, profesor Hinman, używał kilkakrotnie do swego kursu podstawowego metafizyki dzieł de Wulfa, przetłumaczonych na język angielski. Moją dziedziną jest historja filozofji; przywiązuję takie samo znaczenie do filozofji scholastycznej, co i do filozofji nowożytnej. (Rzecz to niezwykła na uniwersytecie niekatolickim). Mogę jeszcze dodać,

że miałem sposobność być obecnym na kilku kursach ks. Shanahana T. J. i nieraz sam używałem Dantego (Boska Komedja) jako wstępu do filozofji średniowiecznej“. Zwrócono także kilkakrotnie uwagę na powodzenie wykładów de Wulfa w Harward. Edgar A. Singer Jr. podaje, że na uniwersytecie w Pensylvanji projektowano w 1926 roku otworzyć kurs filozofji neo-scholastycznej.

Są to wszystko fakta interesujące, wskazują one na prawdziwe zaciekawienie dochodzące u niektórych, rzadkich specjalistów, do głębokiej wiedzy. Jednakże profesorowie należący do współczesnego pokolenia są przeważnie jeszcze ofiarami dawniejszego nauczania. Przedstawiono im wieki średnie pod względem filozofji jako okres przejściowy, pozbawiony oryginalności, różnorodności i znaczenia w stosunku do starożytności i do czasów nowożytnych. Czyż czas, postęp wiedzy i myśli filozoficznej, nie przeszły już raz na zawsze do porządku nad temi pojęciami? W ten sposób William Ernest Hoking streszcza naukę swych mistrzów. Zdawano sobie już sprawę o niedostateczności tych sądów, ale nie umiano im zaradzić. „Nauczanie zajmuje największą część naszego czasu, nasze godziny swobodnej pracy są bardzo ograniczone, a nasza łacina zardzewiałą“, mówi krótko William K. Wright, z Dartmouth College. „Zresztą, mówi A. E. Taylor, życie jest krótkie, a całkowite poznanie jednego wielkiego filozofa, jak Platona lub Kanta, zajmuje cały wolny czas“. Musi się poprzestawać pomimo dobrej woli na nieokreślonych pojęciach.

Jak się to więc stało, że scholastyka narzuciła się znowu wszystkim? Przyczyniło się do tego obudzenie zmysłu historycznego i ściślejsze badanie wieków średnich. Dzieła historyków i filozofów ukazały całą potężną żywotność tej epoki. Jeśli liczba badaczy średniowiecza jest względnie bardzo w Ameryce ograniczoną, to jednakże stale wzrasta, jak wykazuje założenie „Średniowiecznej Akademji amerykańskiej“ i „Speculum“, Wykształcona publiczność rozumie potrzebę ciągłości kultury intelektualnej i odrzuca fikcję okresu ciemnoty między starożytnością a czasami nowożytnemi. Zaczyna się już nabierać pojęcia o olbrzymiej twórczej działalności wieków średnich. G. C. Longwell z Princeton był już od dawna przekonany, „że filozofja tak zwana średniowieczna jest w rzeczywistości początkiem filozofji nowożytnej i żadna z nich nie jest zrozumiałą, gdy się je bada według tradycyjnego zwyczaju, jako okresy odrębne i wyosobnione“. Czyż nie jest to tezą, której Gilson tak wspaniale broni?

Filozofja, która odegrała taką ważną rolę w historji, nie może zupełnie zniknąć. Gdyby nie miała żadnego związku z filozofją wszystkich czasów, więc i z filozofją naszej epoki, nie byłaby filozofją. Tak usprawiedliwiają się neo-scholastycy, którzy chcą natchnienie czerpać od mistrzów zbyt długo zaniedbanych.

Prócz tego zgadzają się niektóre współczesne dążenia zupełnie dobrze z zasadami i doktrynami scholastycznemi. Filozofja tak zwana ściśle naukowa nas zawiodła, mówi p. Hocking. Żąda się, mówi on dalej, filozofji szerokiej, w której jest miejsce zarazem i dla faktów i dla rozumu, a nawetdla intuicji mistycznej, filozofji, któraby była całkowitą systematyką, niezamykając myśliciela w ciasnych granicach subjektywnego idealizmu. Prawiewszyscy filozofowie

wskazują na tendencję realistyczną, jako na dodatni przejaw we współczesnej filozofji. Jednakże p. Hinman ostrzega przed zbyt wielkim optymizmem w tym względzie i wykazuje słusznie przeważającą materjalistyczną tendencję u neo-realistów amerykańskich i angielskich, a nawet u realistów krytycznych. — Panowie Pratt i Santayana zgadzają się w podkreśleniu doniosłości scholastyki dla filozofji religji. „Przedstawia ona, mówi pierwszy z nich, pogląd na wszechświat i na człowieka, który pozwala na indywidualny rozwój religijny, oraz na osobistą kulturę duszy. Pod tym względem broni ona punktu widzenia bardzo podobnego do wielkiej filozofji indyjskiej. *Dusza w scholastyce ma pewne szanse*. Związek scholastyki z pozytywnem chrześcijaństwem jest zasługą w oczach wielu młodych i żywotnych elementów, oświadcza p. Santayana.

Obydwu autorom podoba się w scholastyce zarówno „jej logika ścisła i dokładna“, „jej suchość, brak namiętności, fantazji osobistej“, co oswabadza z „romantyzmu oraz takich poglądów, które dziś są nowe, a jutro już przestarzałe”. „Stałość i jasność terminologji scholastycznej stanowi ulgę po chaosie wyrażeń obrazowych i kategoryj nieodpowiednich, które zaśmiecają współczesną filozofję i doprowadzają do rozpaczy każdego, kto chce myśleć logicznie i nie chce być zrozumianym naopak”.

Równocześnie jednak różne zastrzeżenia nadają wyrażanym tu sympatjom najrozmaitsze odcienie. Nic dziwnego, że suchość niektórych podręczników zniechęciła myślicieli pragnących się czegoś dowiedzieć. Nie wybrali oni zaiste dobrego sposobu, by wejść w kontakt ze scholastyką. Terminologja musiała również wydać im się nadto skomplikowaną. Scholastycy jednak mogą na to słusznie odpowiedzieć, przytaczając skargi, płynące z innych środowisk, że terminologja nowożytna bynajmniej nie jest prostsza; czyż nie zmienia się ona u każdego autora? i tak samo, że współczesne podręczniki, gdy nie są powierzchowne, są nieraz także niejasne i chaotyczne. Ogółem mówiąc, tak jedni jak i drudzy nie powinni zapominać, że, by zapoznać się z jakąś filozofją, potrzeba długiej i cierpliwej pracy i życzliwej uwagi. Nie wystarczają tu zwięzłe podręczniki, jakkolwiekby się wydawały jasne. A do dzieł wielkich filozofów nie można przystępować bez pewnej znajomości ich metod i celów. Inaczej można się narazić na pomyłki w rodzaju tej, jaka się zdarzyła panu Leighton, który czytał św. Tomasza, nie odróżniając filozofa od teologa.

Nie zatrzymujmy się tu dłużej przy zarzutach, utrzymujących, że scholastyka jest zbyt dialektyczną, zbyt nieświadomą faktów naukowych i współczesnych problemów. Przyznaje się jednak ogólnie, że jest kilka dzieł zarówno historyków jak i folozofów tej szkoły o „ogromnej użyteczności dla wszystkich historyków filozofji i dla myślicieli współczesnych”; przytacza się tu zwykle na pierwszem miejscu prace z Louvain. Dokładniejsze wyjaśnienia wykazałyby, że neo-scholastycy ogółem wcale nie zachowują się obojętnie wobec problemów obecnej doby.

Są jednak inne zagadnienia podstawowe, dużo ważniejsze. Nie chce zwykle nikt przyznać, że filozofja przeszłości może mieć jeszcze rzeczywistą wartość dla naszych czasów. Mówi się, że myśl nie może stać na jednem miejscu, i autorowie średniowieczni mogą więc mieć tylko zna-

czenie historyczne. Przewrót w świecie naukowym wieku XVI. i naszej epoki uniemożliwił bezpośrednio powrót do tego minionego okresu. Filozofja nowoczesna nie może już się obejść bez Kartezjusza, Kanta, czy Hegla. Jakkolwiek scholastycy byli wielkimi myślicielami, nie mogą być jednak naszymi jedynymi mistrzami.

Tkwi w tych zarzutach kilka niejasności, które filozofowie scholastyczni powinni się starać rozproszyć, i to raczej w sposób pozytywny, a nie przez abstrakcyjne tylko dyskusje. Bezwątpienia, wiedza średniowiecza jest już w większej części przedawnioną, a epoka współczesna postawiła i stawia wciąż nowe problemy. Nowożytni scholastycy pierwsi to stwierdzają. Jest jednak błędem stąd wnioskować, że nawet same zasady metafizyki mogą być obalone. Zbyt naiwnem stanowiskiem w filozofji historji byłoby, gdyby ktoś sądził, że prąd czasu unosi wszystko z jakiegoś systemu, przecież, właściwie mówiąc, jeśli poprzez ciągłą zmienność danych niema żadnych niewzruszalnych zasad, to nie będzie także żadnej jedności duchowej, a co zatem idzie, nie będzie żadnej historji filozofji, a będzie tylko pewna kolejność zjawisk psychicznych, bez istotnego między niemi związku. Neo-scholastycy, tak samo jak inni filozofowie przyznają, że muszą studjować fakta i teorje naukowe, nie w tym celu, żeby zmieniać wielkie systemy filozoficzne, lecz na to, żeby je móc lepiej interpretować i przystosować do nowych danych. Są oni przekonani, że praca myśli filozoficznej nowożytnej nie była daremną, choć byłaby była owocniejszą, gdyby więcej była liczyła się z pracą dawniejszych myślicieli. Scholastycy chcą korzystać z nowych zagadnień podnoszonych od czasów Kartezjusza, albo raczej brać pod uwagę nowy kąt widzenia, pod którym od jego czasów spoglądamy na odwieczne problemy. Mimo to nie myślą oni wyrzekać się swoich mistrzów greckich i średniowiecznych, choć także nie chcą ich naśladować w niewolniczy sposób.

Dziwnem się nawet wydaje, że filozofowie nie scholastyczni mogą nam przypisywać rzecz tak śmieszną, jak niewolnicze trzymanie się dawnych myślicieli i że mogą nas brać za archeologów, żyjących w odległej przeszłości. Każda filozofja jest żyjącą myślą, przystosowaną do tych problemów, które stają przed jej autorem, nie znaczy to jednak bynajmniej, by filozofja nie mogła być wspólną wielu umysłom i różnym epokom. Czyż prawda nie musi być jedną, choć rozpatrują ją różnorodne umysły? Strzeżmy się koncepcji relatywistycznych, zatem sceptycznych, dla których istnieją tylko filozofje, przedstawiające zawsze niedokładnie rzeczywistość niedostępną. I nie pytajmy, czy neo-scholastyka jest nowożytną, czy nie; są to bowiem orzeczenia zbyt mgliste, by mogły dopomóc do należytego sformułowania programu.

Czyż mam się uniewinniać za przypomnienie tych zasad, które wydają się tak proste? Chyba o tyle, że je ująłem zbyt krótko; ale nie za to, że na nie zwróciłem uwagę. Jest w nich bowiem całkowity materjał do filozofji historji i do studjum nad naturą systemów i do samej filozofji, któreby należało zgłębić. Nie można się tu dłużej zatrzymywać, gdyż szybkoby się wyszło poza przedstawienie zwyczajnego programu, by się zająć najżywotniejszemi zagadnieniami. *C. d. n.*

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	9
„ „ wysłuchanych . . .	780
Komunij św.	828
Różańców	1258
Aktów pokory	540
„ cierpliwości i słodyczy .	550
„ umartwień wewnętrznych	520
„ „ zewnętrznych	1072
Godzin pracy i cierpień . . .	2720
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1365
„ „ co do duszy	1120
Modlitw	8134
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	4190
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	1460

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ:

Do przystępowania w pierwszą sobotę co miesiąc do Komunji św. za Polskę zgłosiły się prócz zeszłorocznych następujące osoby: Stowarzyszenie Katol. Dziewcząt (24 osób) w Siedlcu. Z Jaworzna: A. Szufowa. Z Wilna: H. Potkańska.

MÓDLMY SIĘ ZA PRZEŚLADOWANYCH W MEKSYKU!

Wyszła już z druku

SUMMA TEOLOGICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

mianowicie:

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie przejrzane i poprawione.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 18 zł.
Cena za tom na papierze kredowym . . . . . 25 zł.
Nadto wybito na czerpanym papierze 20 numerowanych egzemplarzy, które można nabyć po cenie . . . 40 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 219.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 16 zł.

Z pierwszego wydania Tomu I pozostała jeszcze pewna ilość egzemplarzy, które można nabyć po cenie zniżonej . . 12 zł.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.